

53 WOJNY

Na podstawie książki Grażyny Jagielskiej „Miłość z Kamienia”

Adaptacja Maria Klotzer

Osoby:

Grażyna

Lucjan

Wojtek

Głos kobiety z off-u:

Życie z kimś, kto może umrzeć kilka razy w roku, ma swoje dobre strony, choć nie od razu daje się to zauważyć. Wiara w życie jest wtedy inna, bardziej przypomina pory roku, odnawia się po każdym załamaniu mimo wszystko o wiele silniejsza. Jest to wiara w bardzo krótkie odcinki życia: do przyszłego miesiąca, do świąt, do wiosny. Myśli się dzięki temu jaśniej i silniej odczuwa różne rzeczy, nie ma czasu na błędy. Moja babka mówiła, że taką klarowność w głowie ma się tylko przed śmiercią, swoją albo cudzą. Ale nie mówiła, jak długo tak można.

SCENA I

ŁAWKA

Grażyna (*siedzi na ławce*):

Dzisiaj mijają trzy miesiące, odkąd przyjęto mnie do kliniki psychiatrycznej z objawami stresu bojowego. Tak naprawdę jest to stres mojego męża – korespondenta wojennego, ale on zawsze oddawał mi wszystkie swoje kłopoty.

Na leczenie przywiózł mnie w ładne miejsce. Teren jest tu pagórkowaty i gęsto zalesiony, Wojtek wie, jak bardzo lubię drzewa.

Starannie wybrał ławkę w parku — męczyło go poczucie winy, że sam nie zdradza żadnych objawów choroby, której miałam się wyzbyć wczesną wiosną w tej ładnej, pagórkowatej okolicy.

Wytarł ławkę i nie wiedział, co jeszcze mógłby zrobić.

Poznałam na tej ławce Lucjana.

Lucjan (*od pewnego czasu krąży wokół ławki, w końcu dosiada się*)

To moja ulubiona ławka. (*pauza*)

Oczywiście jest dostępna dla wszystkich. (*pauza*)

Zwykle przychodzę tu, patrzeć na rzekę i przypominam sobie, co zrobiłem mężowi swojej córki, na tej ławce pamiętam tamto zdarzenie najlepiej.

Grażyna

Boisz się wody?

Lucjan

Właściwie nie. Po prostu, kiedy patrzę na rzekę, myślę o tym, jak zabiłem męża swojej córki. A ty wiesz, dlaczego tu jesteś?
Ja zabiłem męża swojej córki. *(pauza)*
Coś ci się musiało przytrafić. Lepiej, jak się to wie: leczenie idzie im szybciej. Pamiętaj, co ci się przytrafiło?

Grażyna

Dlaczego tak cię to interesuje?

Lucjan

Ty opowiesz swoją historię, a ja swoją. To taka umowa. Muszę powtarzać, inaczej zapominam. Oni tego właśnie chcą.

Grażyna

Mamy udane życie: ja i mój mąż korespondent wojenny.

Lucjan

To dziwnie brzmi w ustach kogoś, kto siedzi w zakładzie dla obłąkanych.

Grażyna

To nie jest zakład dla obłąkanych, tylko ośrodek zdrowia psychicznego, w recepcji jest wyraźnie napisane. *(pauza)*

Masz rację.

Przytrafiła mi się śmierć Meraba Kakubawy.

Widzę, jak głowa Meraba Kakubawy przelatuje nisko nad zrytą pociskami ulicą. Odrywa się od ciała Gruzina i szybuje w dół alei Rustawelego, ulubioną trasą spaceru Wojtka; Tbilisi to jedno z jego ukochanych miast. Wiem, kogo trafia odłamek pocisku, to Merab Kakubawa rozlatuje się na kawałki, ma jednak rysy Wojtka. Wybuch, który rozerwał gruzińskiego przewodnika, jeszcze uwydatnia rysy mojego męża — wypukłe czoło i lekko zawadiacki, nieśmiały uśmiech. Jak każdy optymista Wojtek ma przy tym pogodny wyraz twarzy, jakby to, co mu się przed chwilą przytrafiło, nie zmieniło jego losu ani w niczym nie naruszyło osobowości. I ma rację, te zmiany dotyczą jedynie mojego losu i mojej osobowości. A może, tak jak ja, jest już od dawna z tym pogodzony.

Właściwie aż do momentu pojawienia się Meraba Kakubawy mieliśmy nadzieję, że jakoś przetrwamy ja i mój mąż korespondent wojenny.

Ludzie mówią, że podstawą udanego związku są wspólne zainteresowania, nie miłość. A my mieliśmy jedno i drugie, podwójne zabezpieczenie.

Pasje są o wiele trwalsze niż uczucia, odporniejsze... Tak trudno uwierzyć, że ta wielka siła kiedyś działała na moją korzyść. Twórcza, dobra siła. Odkrywanie świata.

Lucjan

Jesteś podróżniczką?

Grażyna

Nie, oczywiście, że nie.

To moja babka wyruszała w drogę każdej wiosny, zaraz po tym jak wody gruntowe wybiły studnię w podwórku, a z pól za stodołą wiatr przyniósł zapach zaoranej ziemi. Czekala na to całą zimę. Wychodziła na drogę i mówiła, że na nią już czas, znowu chce chodzić świątami. Wołała mnie i razem ściągałyśmy ze strychu starą rozpadającą się walizkę, która potem stała w sieni, dopóki niepokój w babce nie wygasł. W rodzinie mówiono, że odzywają się stare geny, po moim pradziadku ułanie.

Lucjan

I ta pasja, która teraz jest twoim wrogiem, łączyła was ściślej niż miłość?

Grażyna

Tak. Chociaż dla mnie odkrywanie świata było to oglądanie, smakowanie i wylegiwanie się na słońcu, same dobre rzeczy. Dla mojego męża miało to być oddzielanie życia od śmierci — misterna robota, jak wyluskiwanie żółtek z białka.

Zaczynaliśmy powoli rozumieć, że oboje różnimy się od innych, kto wie, czy nie jesteśmy prawdziwymi koczownikami. Była wprowadzie kawalerka w marnej warszawskiej dzielnicy, ale można ją było sprzedać i uwolnić się całkowicie, stać się prawdziwymi wędrowcami. Wojtek był zatrudniony w telewizji, ale nie potrafił nawet powiedzieć, co tam robi. Ja byłam świeżo po studiach i wiedziałam tylko tyle, że chcę podróżować. Miałam w sobie geny pradziadka ułana.

SCENA II WARANASI

Lucjan

Nie wierzę, że nigdy nie byłeś na wojnie. Musiałeś na jakiejś być. Nie można dostać takiego stresu bez wojny.

Grażyna

Na prawdziwej wojnie nie byłam.

Lucjan

Więc jak to zrobiłeś?

Grażyna

Był grudzień 1985 roku. Byliśmy w Indiach. Pojechaliśmy do miasta miliona pielgrzymów — Waranasi.

Miejsce było opustoszałe. Tylko krowy posuwały się wolno ulicami w stronę Gangesu. Z porzuconego sklepu z jedwabiami wiatr wywłókł skraj szafranowego sari. W cieniu na wpół zaciągniętych markiz kina Imperial kryły się psy. Było jasno i spokojnie. Na rogu Raja bazar i ulicy Kabira Chaury leżała do góry kołami riksza z wizerunkiem boga pomyślności. Koła roweru obracały się ciągle poruszane niewidoczną dla nas siłą. Panowała jakaś nieodwołalna cisza przerywana jedynie krzykiem małp. Przy głównym zejściu do Gangesu leżały porzucone części garderoby, lekka fala obmywała dziesiątki glinianych miseczek z

kwiatami lotosu...

(pauza)

Wojtek ruszył bezludną ulicą, przez na wpół wybebeszone, zamarłe miasto w stronę centrum, a ja poszłam za nim.

(pauza)

Wróciliśmy do kraju.

Wojtek zatrudnił się tam, gdzie mógł sprawdzić, co się stało w Waranasi. Wszystko, co robił potem, było jedynie próbą powrotu w to nawiedzone nieszczęściem miejsce, to albo jakieś inne.

(pauza)

Myślę o tamtych czasach i nie odkrywam w nich żadnego błędu, jakby wszystko poszło dobrze, a my nie wyrządziliśmy sobie żadnej krzywdy. Może rzeczywiście nie zrobiliśmy nic złego, mieliśmy być właśnie tacy, jacy jesteśmy.

Tylko że ćwierć wieku później nadal wychodzę wczesną wiosną na drogę biegnącą obok naszego domu. Mówię, że na mnie już czas, znowu będę chodzić świątami.

SCENA III

OSETIA I ABCHAZJA

Grażyna

W lipcu 1992 roku Wojtek pojechał do Osetii Południowej. Mieszkaliśmy wtedy w dwupokojowym mieszkanku na warszawskim Ursynowie i mieliśmy zapoczątkowane rozmaite życiowe wątki — małe dziecko, trzymiesięcznego szczeniaka i parotygodniowego kota, wszystko u progu swojego istnienia. Mieszkanie nadal nie było prawdziwym mieszkaniem, choć zajmowaliśmy je od sześciu lat; nie miało karniszy, szafek kuchennych i glazury w łazience, pralki i chyba prawdziwego kosza na śmieci. Przyjaciele mówili, że nie mieszkamy w nim, tylko koczujemy, i to była prawda.

Wojtek wrócił z Osetii Południowej w pewien pogodny letni wieczór przesycony zapachem palonych liści.

Wydawał się inny niż zwykle.

Wojtek

Nie przypuszczałem, że jadę na wojnę.

Strasznie cię przepraszam. W ogóle nie rozumiem jak to się stało. To było okropne. Wybaczysz mi?

Jadłem kolację w hotelu, potem pojechałem z Rosjanami na patrol. Pilnowali, żeby Gruzini z Osetyjczykami nie walczyli z sobą w mieście. To miała być zabawa, taka nocna rozrywka, rozumiesz, prawda? Mówili, że w gruzińskich wioskach od czasu do czasu strzelają do nich w ciemnościach, ale pojedziemy w wozach opancerzonych, więc nie ma strachu. Strzelili do nas z granatnika.

Ta wioska nazywała się Tamaraszeni, nie rozumiem, jak do tego doszło. Rozległ się okropny huk i coś nami targnęło. Dowódca zaczął kląć i krzyczeć na kierowcę, żeby jechał szybciej. Nie rozumiem, jak to się stało, zwyczajnie jadłem kolację. Pocisk trafił w tylne drzwi, urwał koło zapasowe. Jak wyszedłem, miałem miękkie nogi i sucho w gardle, jakbym napalił się marihuany. Później czułem taką euforię, że nic mi się nie stało, jakbym dowiedział się, że jestem nieśmiertelny. A potem się wszyscy z żołnierzami upiliśmy. Oni

mówili, że niewiele brakowało. Gdyby trafiło nas od tyłu, wszyscy byśmy zginęli, wyobrażasz sobie?

Grażyna

Tuliliśmy się do siebie na kanapie, przy stole dziecko rysowało w zeszycie kota.

Ale wojna już nieodwracalnie wkradała się w nasze życie...

Rok później wakacje w Afryce w Botswanie przerwała nam wojna w Abchazji.

Siedzieliśmy w hotelu na skraju rozlewiska Okawango, udając, że wiadomość z redakcji nic nie zmienia. Mieliśmy jechać do Kenii przez Zambię i Zimbabwe...

Lucjan

A gdybyście pojechali dalej...?

Grażyna

Nie, nie rozumiem.

(pauza)

Wojna w Abchazji nie była taka jaka miała być. Miała w nas nic nie zmienić. Wojtek obiecał mi to przed wyjazdem.

Kiedy pojechał zabrałam się do remontu mieszkania. Zaczęło mi przeszkadzać, że jest niewykończone, jakby ciągle niezamieszkane, mimo dziecka, psa i kota...

Pewnego dnia, przechodząc koło kiosku z gazetami, zobaczyłam na okładce pisma o dekoracji wnętrz pokój urządzonego w odcieniach bieli i błękitu. Nie kupiłam tego czasopisma, poszłam dalej. Pokój był zupełnie nie w moim guście. Ale patrząc na to spokojne białe-niebieskie wnętrze, po raz pierwszy pomyślałam, że potrzebuję schronienia, dobrego miejsca położonego gdzieś wysoko, gdzie nie sięgnęłoby jakieś zagrożenie z dołu.

(pauza)

Po powrocie Wojtka z Abchazji długo nie mogliśmy się odnaleźć. Chętnie wrócił do naszego normalnego trybu życia, spacerów z psem i ciągłych wypraw do weterynarza, pediatry i warsztatu samochodowego. Pozornie nic się między nami nie zmieniło, tylko czasem zaczynał prawie mimochodem coś opowiadać...

Wojtek

...tą drogą uciekali Gruzini. Jechaliśmy do Oczamcziry i dalej na front. Myślę, że było ich kilka tysięcy...

...na dom, w którym mieszkałem w Suchumi, spadła półtonowa bomba. Kiedy wróciłem z miasta, wszyscy byli martwi. To był dom Tengiza.

...a wieczory na plaży w Oczamczirze, kiedy rosyjskie kutry podpływały, żeby ostrzeliwać wybrzeże, były jasne jak dzień i dziwnie piękne. Spędzaliśmy tam czas aż do północy – ja i Tamaz.

Grażyna

A tak naprawdę to jak tam było?

Wojtek

A wiesz, że to wciąż. To znaczy tylko wtedy, gdy się wejdzie głębiej. Byłem lepszy od innych, bo coś niecoś wiedziałem. Nie musiałem pisać głupot, że spadają bomby i jest

strasznie, bo wiedziałem, co się naprawdę dzieje. Następnym razem muszę wiedzieć więcej.

Grażyna

Rozmawiał ze mną, pisał artykuły, odwoził dziecko do szkoły, czytał rosyjskie gazety, żeby dowiedzieć się wszystkiego, czego nie wiedział będąc na miejscu.

Coś nam jednak przeszkadzało w powrocie na wspólny tor. Wiele lat później, zrozumiałam, co nas dzieli. Była to ta inna pełnia życia, rozwijająca się gdzieś obok, w tym innym świecie, z którego Wojtek wracał. Już zawsze szukał jej poza mną.

Wojtek

To jest takie uczucie... Takie uczucie... Moja pełna obecność, kiedy jestem we właściwym miejscu o właściwej porze. W danej chwili nie chciałbym być nigdzie indziej. Wydaje mi się, że jestem wśród wybrańców. Żeby to mieć, opłacało mi się miesiącami przeglądać doniesienia agencyjne i gruzińskie gazety, uczyć się na pamięć nazwisk komendantów oddziałów partyzanckich i życiorysów nieżyjących czeczeńskich watażków. Nie wyobrażasz sobie, jakie to przydatne.

Takie uczucie, że jesteś w najważniejszym miejscu na świecie i wszystko o nim wiesz. Masz wrażenie, że od ciebie, od twojej wiedzy coś zależy. Od tego, co robisz, co napiszesz albo co zobaczysz. Nigdzie indziej nie dzieje się nic ważniejszego, i ty to umiesz wyjaśnić. To, co robisz, jest naprawdę istotne.

(długa pauza)

SCENA IV
CZECZENIA

Grażyna

Więc co na dzisiaj? Wojna w Górskim Karabachu, w Osetii Północnej, wybory w RPA? Mogę przebierać w swoich wojennych wspomnieniach jak inne kobiety w biżuterii.

Lucjan

Więc jednak byłeś na wojnie!

Grażyna

Nie.

Patrzyłam jedynie na Wojtkę, jak wracał do domu, z plecakiem zarzuconym na jedno ramię, pełen wrażeń, odczuć, jakich nigdy nie doświadczę. Emocje przepętniały go całego, często nie mógł ukryć zachwyty. Naprawdę uczestniczył w czymś niezwykłym.

Wojtek

Niesamowita historia. To koniec apartheidu, wyobrażasz sobie? Widziałem to na własne oczy, niesamowite wrażenie. Byłem w samym środku wydarzeń, to się działo wokół mnie. Pojechałem do Thokozy, wiesz, tego czarnego townshipu, bo były informacje, że tam się zacznie, i zaraz potem byłem w środku bitwy, biegłem za wozem pancernym. Wszyscy strzelali i biegli w stronę stacji benzynowej. Zabili dwóch dziennikarzy obok mnie. Jeden był z

„Newsweeka”, drugi z „The Star”, rozmawiałem z nimi, zanim zaczęliśmy biec. Ten ze „Stara” dostał pod pachą, w ogóle nie było krwi. Kula odbiła się od ziemi i weszła pachą. Po prostu osunął się na ziemię. Temu drugiemu wyrwało kawał ciała. Leżałem z twarzą przy ziemi, bałem się ruszyć. Następnego dnia Inkatha ogłosiła, że weźmie udział w wyborach... ta bitwa była decydująca. Czuję się jak na haju, taka niesamowita historia. Relacjonowałem koniec epoki, wyobrażasz sobie? Nie wiem, czy jeszcze kiedyś uda mi się przeżyć coś takiego.

Grażyna

A potem była kolejna wojna - w Czeczenii... Ta też nie miała być ostatnia, była jedną w szeregu tych następnych.

To był moment, kiedy przestaliśmy być jedną osobą, ja i Wojtek, i staliśmy się dwojgiem odrębnych, czasem wrogich sobie ludzi. Myślę, że mimo wszystko nam ulżyło.

Stanęliśmy naprzeciwko siebie w kuchni w kącie między zlewem a piecykiem, tam gdzie zwykle załatwialiśmy sporne sprawy, ale nie było się o co kłócić. Ciągle jeszcze byliśmy po tej samej stronie.

Wojtek spakował kamizelkę kuloodporną, a ja nie zapytałam jak długo to jeszcze potrwa...

Wojtek

Matka Agora mi to załatwiła. Pożyczeli od Gromu!

Cholera, nie zmieszczę zapasowych butów

Grażyna

Już wiedziałam, że to się nigdy nie skończy.

Bał się rozmowy ze mną, ale nadal było mu potrzebne moje pełne uczestnictwo w tym, co robił.

Już się nauczył obarczać mnie swoimi wszystkimi problemami.

Wojtek

Boję się, że nie zdążę.

Może przez Inguszetię? Przez Moskwę mogę nie zdążyć.

To jak myślisz?

Grażyna

Kiedy wracasz?

Wojtek

Dwudziestego drugiego.

Grażyna

Słuchałam go czując jak powstaje we mnie coś obcego. Taki mały stworek, który trzyma się blisko ziemi – tam wydaje mu się najbezpieczniej – i oddycha, tylko na to go stać. Ale wiedziałam, że pokurcz będzie rósł, żywił się moim strachem i bezradnością, będzie przyczyną naszej klęski, może końca miłości.

Próbowałam powiedzieć Wojtkowi coś ważnego, ale miałam wrażenie, że zostało mi już tylko to miejsce między zlewem a piecykiem gazowym...

Kochałam go, ale chciałam, żeby już wziął plecak wypchany kamizelką kuloodporną i

odjechał. Pozwolił mi zacząć czekać. Nie lubiłam ostatnich chwil jego pobytu w naszym życiu.

(pauza)

Ale nie chciałam, żeby wrócił bez wywiadu z ukrywającym się, niedostępnym Maschadowem, który od roku nie rozmawiał z żadnym dziennikarzem. Zadzwoił z Nazrania, ostatniego miejsca, gdzie był telefon.

Wojtek

Mam tu człowieka, który obiecał mnie przerzucić przez granicę. Isa Madajew. Zapamiętaj.

Grażyna

Zapamiętaj...

Miesiąc później znowu telefon:

Wojtek

Nie wychodziłem przez kilka tygodni. Przebrał mnie za Czeczena, żeby mnie Rosjanie nie złapali. Nazywam się Szamil Ałan z Nazrania. Zapamiętaj.

Grażyna

Zapamiętaj...

Wojtek

Nie wiem jak długo jeszcze wytrzymam.

Grażyna

Teraz już nie możesz zrezygnować. Teraz to już tylko kwestia dni. Posłuchaj...

Wojtek

Zakleił mi okna w pokoju żółtym papierem. Na podwórko mogę wychodzić tylko w nocy.

Grażyna

Wytrzymaj jeszcze trochę.

Wojtek

Mówi, że jutro przerzucą mnie za granicę w karetce pogotowia. Tam ma czekać ochroniarz Chamzat. Podobno zna dojście do Maschadowa, poprowadzi mnie w góry. Zapamiętaj: Chamzat, brat Isy.

A w domu jak, wszystko dobrze?

(pauza)

SCENA V

GROZNY

Grażyna

Jak zwierzę wietrzyłam niebezpieczeństwo. Wystarczyła radiowa wzmianka o zmożonej

koncentracji wojsk na granicy Dagestanu albo nieoczekiwanym wyniku wyborów w Gruzji. A jednak nie zdawałam sobie sprawy, że pojedzie do obleganego Groznego, dopóki nie zapytał, czy zapłaciliśmy rachunek za telefon.

Wojtek

No co, lubię mieć świadomość, że nie grozi nam odcięcie prądu albo gazu, nie zalegamy z czynszem i w ogóle wszystko jest w porządku.

Grażyna

Po jego wyjeździe nawet zwierzęta w domu zaczęły reagować na czołówkę BBC. Stacja miała swojego wysłannika w Groznym, lubiłam jego głos. Byliśmy z sobą blisko, ja i wysłannik BBC. Wiedziałam, że on też czeka, żeby ta bitwa się zaczęła. Codziennie wychodził z ekipą do miasta, szukając swoich materiałów. Czasem nadawał, stojąc przed kamerą w jakimś spokojniejszym miejscu, gdzie już zakończyło się bombardowanie, mówił: „Plac Minutka, główny punkt miasta, centrum życia towarzyskiego. Dzisiaj zginęło tu najwięcej ludzi”. Kamera robiła zbliżenie ludzi leżących pośród płonących wraków autobusów. Obok placu był dworzec autobusowy. „Płoną zakłady petrochemiczne. Miasto jest stertą gruzów. Mieszkamy w piwnicach”. Czasem zbliżał się do linii frontu i wtedy obraz drgał albo na chwilę umykał w bok, słysząc było świst bomb i wybuchy, pojawiały się nagłe słupy ognia. Transmisję przerywano, obraz wracał do studia i prowadząca wiadomości pytała: „Greg? Czy wszystko w porządku? Z Gregiem połączymy się później”.

Greg nie spał, tak jak ja. Słuchałam go też w nocy. Greg z BBC był mi bliższy niż ludzie, których znałam.

„Dzisiejszy atak bombowców spowodował największe straty w dzielnicy Czarnorzecznej” - oznajmił któregoś dnia wczesnym rankiem. - Nie ma już tam chyba jednego całego domu. Zginęli dwaj dziennikarze z miejscowej gazety. - Operator pokazał tę dzielnicę i wielopiętrowe bloki, z których jakaś potężna siła zerwała zewnętrzną warstwę betonu, pozostawiając powykręcane zbrojenia. - „W mieście może przebywać jeszcze pięćdziesiąt tysięcy ludzi”...

(pauza)

Nie spodziewałam się powrotu Wojtka, nie wierzyłam już, że wróci. Interesowało mnie tylko na jakie odcinki podzielić czas dzielący mnie od chwili, kiedy się o tym dowiem. Tkwiłam przed telewizorem albo przy telefonie. Nie chodziłam do pracy, do sklepu po chleb, na wywiadówki w szkole.

Czasem można chcieć już tylko, żeby coś się skończyło, obojętnie jak.

Wojtek

No to jestem.

Nie mogłem znaleźć rzeczy. Sufit się zawalił. Portfel i notatnik miałem pod poduszką. Amerykanie przystali helikopter po swoich ludzi i mnie też zabrali.

Trzeba wyprowadzić psa?

SCENA VI

LIST

Lucjan

Wciąż się boisz telefonu?

Grażyna

Nie... Nikt nie może mnie tutaj znaleźć, w tej głębokiej dolinie, żeby przekazać złą wiadomość. Czasami wyobrażam sobie, że ta wiadomość próbuje się do mnie dostać, krąży po łąkach, ale one wszystkie wiodą gdzie indziej.

Mimo to wciąż widuję odciętą głowę Meraba Kakubawy. I muszę o nim opowiadać, boję się chwili, kiedy każą mi przestać...

Lucjan

Ale przecież Wojtek ci obiecał... Sama mówiłaś, że napisał list.

(wyjmuje jej z rąk kopertę, zaczyna czytać)

„Warszawa, 21 czerwca 2011 roku”

Grażyna

To już trzy miesiące i szesnaście dni temu...

Lucjan/Wojtek

„Droga moja”

(dalej czytają razem)

L/W, Grażyna

„Widzę tylko to jedno wyjście i to jest obietnica, wszystko, co mogę ci dać. I to jest takie proste, zupełnie dla mnie zrozumiałe. Teraz czuję podobnie jak wtedy, gdy powiedziałem, że już nie będę jeździł w rejony wojen, to nie jest żadne poświęcenie z mojej strony...”

Lucjan

Napisał ci to w liście, że od czterech lat nie jeździ na wojny.

Grażyna

Nie wierzę mu.

SCENA VII

ROZWÓD

Grażyna

Zaraz po kolejnym powrocie Wojtka z Czeczenii postanowiliśmy się rozwieść. Nie wiedzieliśmy, jak to się robi, więc na umówioną konsultację z adwokatem poszliśmy razem. Pamiętam, że ubrałam się starannie w białą sukienkę, chciałam ładnie wyglądać — prawie jak do ślubu.

Szliśmy ulicami dolnego Mokotowa w piękne letnie popołudnie, trzymałam Wojtka pod rękę. Zgadzaaliśmy się tylko co do jednego — że tak dłużej nie może być.

Usiedliśmy pod wielkimi dębowymi drzwiami w budynku na starym Mokotowie niby przed drzwiami jakiegoś ostatecznego sądu. Siedzieliśmy tak, żeby dotykać się ramionami — to była dla nas trudna chwila i potrzebowaliśmy swojej bliskości.

Czekanie się przedłużało, drzwi pozostawały zamknięte, a ja za godzinę musiałam nakarmić dziecko, Wojtek miał do skończenia reportaż z okopów nad Terekiem. Miał termin do południa następnego dnia.

- Dużo ci jeszcze zostało?

Wojtek

W ogóle nie wiem, o czym jest ten artykuł. Musa, Omar, Mansur... Mam opowiadać ich historie? To zbyt proste.

Grażyna

Może wprowadź siebie. Korespondenta z dalekiego świata, gdzie nie ma wojny.

To była najważniejsza chwila w naszym życiu, a my nie mieliśmy na nią czasu. Trzeba było nakarmić dziecko i wymyślić koncepcję artykułu.

- Pamiętaj, kim są ci ludzie. Otrzymują od ciebie przepustkę z linii frontu, to musi na nich jakoś wpłynąć.

Wojtek (*szuka długopisu, Grażyna mu podaje*)

Więc jak? Jestem dla nich przepustką. Dzięki mnie nie tylko wychodzą na kilka dni z okopów, ale także wędrują w czasie.

Grażyna

I przez ciebie do nich wracają. One są tak naprawdę twoim celem. Masz napisać korespondencję z wojny.

Wojtek

Ten dzień jest dla nich przypomnieniem życia sprzed wojny. Zmienia ich. Opisuję ich z tej perspektywy.

Grażyna

A na końcu Omar daje ci w prezencie cążki do paznokci, jedyny przedmiot, jaki zachował z normalnego świata.

Wojtek

Wie, że już mu nie będą potrzebne. Nie ma powrotu do tamtego świata. Zginie, utrzymując ten beznadziejny posterunek.

Grażyna

Napiszesz to do jutra?

Wojtek

Jeżeli zaraz zacznę...

Lucjan

Ale się nie rozwiedliście.

Grażyna

Nie. Być może tylko dlatego, że mieliśmy tak mało czasu.

Wojtek napisał ten artykuł w szesnaście godzin, liczyła się każda minuta. Dzwonił do redaktora prowadzącego z informacją, że wysyła tekst, i jeszcze pisał.

Potem Afganistan rozdzielił nas bardziej niż próba rozwodu.

SCENA VIII

NARKOMAN

Grażyna

Wojtek miał wszystkie wycinki gazet, w których pisano o Massudzie, znał każdy szczegół z jego życia, imiona i zainteresowania jego dzieci i bratanków, nazwiska ludzi, którzy kiedykolwiek walczyli u jego boku, zaczął się uczyć perskiego.

Wojtek

Nie cierpię, kiedy muszę rozmawiać z takimi ludźmi przez tłumaczy. Nigdy nie wiem, czy nie omija mnie coś ważnego. Tu przecież chodzi o każde słowo.

Grażyna

Dlaczego to jest takie ważne?

Nie potrzebujemy w naszym życiu Massuda. To tak, jakbyśmy decydowali się na kolejne dzieci, nie mogąc się zająć tymi, które już mamy. Jestem ciągle przywiązana do naszych starych marzeń.

Wojtek

Dlaczego to jest takie ważne?

Massud ma wpływ nie tylko na losy Afganistanu. Myślę, że wpływa na historię Zachodu. A poza tym chcę być taki jak on.

Grażyna

Massud nie był pierwszą osobą, która weszła w nasze życie, ale pozostawał z nami długo, właściwie aż do swojej śmierci w 2001 roku, kiedy rozerwała go bomba. Byli też inni, Wojtek przywoził ich ze swojego równoległego świata. Był z tymi ludźmi mocno związany, ponieważ to przy nich żył pełnią życia, z nimi spędzał godziny strachu, próby albo zwycięstwa. Niektórzy z jego bohaterów przemijali szybciej, jak Rosjanin Isłamudin, byli tylko widziadłami. Od innych, takich jak Merab Kekubawa albo Taja, nie można się było uwolnić. Rozdzielali nas.

- Oddaliśmy się od siebie...

Wojtek

Może trochę... Kiedy na wyjeździe dużo się dzieje, żyję pełnią życia, czuję jakbym robił coś złego...

Grażyna

To ze mną masz żyć pełnią życia!

Możemy jeździć razem. Mogę spróbować. Skoro nie możesz z tego zrezygnować.

Wojtek

Jak ty to sobie wyobrażasz?

To przecież absurd. Przecież ja jeżdżę do pracy!

To moja praca!

Jeżdżę w rejony wojen, bo tak wygląda moja praca. Nie możesz w tym uczestniczyć. Nie zabieram cię do redakcji. Wyjazdy to tylko przedłużenie pracy w redakcji!

Mogę to robić, bo wiem dokładnie do czego wrócę.

Muszę wiedzieć, że z tobą jest wszystko w porządku, jesteś tu bezpieczna i na mnie czekasz. To mi zapewnia nietykalność.

Będę jeździł mniej. Od przyszłego roku będę jeździł mniej...

Grażyna

Jesteś narkoman! Rzucasz to, albo ćpamy razem.

Na wojnę pojechaliśmy, żeby się porozumieć – dla pewności pojechaliśmy trzy razy.

SCENA IX

WSPÓLNA WOJNA

Lucjan

Wojna chyba nigdy nie zbliżała ludzi. Sądzę raczej, że wywleka to, co najgorsze.

Grażyna

Toteż właśnie.

Ale dla nas wojna miała zrobić wyjątek, miała dać nam nowe podstawy wspólnego istnienia.

Lucjan

Pojechałaś z nim na wojnę, żeby zobaczyć, dlaczego to jest takie fajne?

Grażyna

Pojechałam z nim na wojnę ponieważ chciałam uczestniczyć w jego życiu. Wiedziałam, że z każdym jego wyjazdem jesteśmy coraz dalej od siebie. W tamtym, drugim życiu było fajniej niż w tym, które spędzaliśmy razem.

Był październik 1995 roku. Nic nie wiedziałam o fotografii, ale kupiłam aparat marki Pentax i podręcznik dla początkujących fotografów zatytułowany *I ty możesz zostać fotografem. Trzy kroki do sukcesu*. Zabrałam się do ratowania naszego związku planowo i metodycznie. Zapisałam się nawet na warsztaty fotograficzne, zamierzając zająć miejsce Krzyśka Millera

podczas reporterskich wyjazdów Wojtka.
Wojtek wybrał powstanie kaszmirskie, ale...

Wojtek

Te strzały to wszystko, co mamy, musimy się ich trzymać. Nie ma wiadomości ani od partyzantów Malika, ani od dysydenta Szabira Szaha, a z tych strzałów może coś wyniknąć. Takie poboczne tropy prowadzą do największych wydarzeń, najciekawszych materiałów. Sama zobaczysz.
Podoba ci się?

Grażyna

Myślałam o tym, że mam dom i mam dziecko, dom i dziecko, z okna mojego mieszkania widać skwerek z fontanną. Nie mogłam uwierzyć, że to robię – czekam na strzelaninę, żeby pojechać w jej kierunku. Po co to robię, skoro z okna mojego mieszkania widać fontannę...
A jednak – zrobiłam zdjęcie Malika, głównego przywódcy powstania: pochyla się nad planami wojskowymi, które podsuwa mu mudżahedin. Zdjęcie jest trochę niedoświetlone i siwa czupryna Malika wybija się jasną plamą na tle mrocznego wnętrza kwatery głównej.

Wojtek

To nie jest Malik.

Grażyna

Dlaczego tak uważasz?

Wojtek

Bo to jest doktor Firhoz, szef sztabu. Główny doradca Malika.

Grażyna

To gdzie jest Malik?

Wojtek

Młody wycieńczony chłopak o bardzo drobnej budowie ciała i zapadniętych policzkach. Mówiłem ci, jak wchodziliśmy do sztabu. Właśnie wypuścili go z więzienia, bo umiera na serce, a Hindusi nie chcą, żeby umarł w więzieniu.
Kaszmirczycy uważają go za świętego męczennika i właściwie już pogodzili się z jego śmiercią. Rozmawiałem z nim przez chwilę. Strasznie zmęczony, oszczędny w ruchach. Zawsze ubiera się na czarno.

Grażyna

Jesteś pewien?

Zrobiłam zdjęcie Malika, jest na nim kawałek przywódcy powstania. To ten człowiek po prawej ręce doktora Firhoza. Widać część twarzy i jedno smutne, zamyślane oko, dłoń spoczywającą na kolanie. *(pauza)*

Wyjazd na Sri Lankę miał być bardziej interesujący, ale w pociągu do Madrasu Wojtek kupił gazetę i przeczytał informację o wybuchu wojny w Czeczenii. Zatem jechał w stronę

niewłaściwej wojny.

Wojtek

Nie wygląda to beznadziejnie. Zanim sprawy w Czeczenii nabiorą tempa, zdążymy obsłużyć wojnę w Ilam. Głupio rezygnować, skoro zajechaliśmy tak daleko.

Grażyna

Zabierasz mnie na wojny, których już nie ma. Tam trwa w najlepsze jedna z najważniejszych wojen końca XX wieku, a ta na wpół zapomniana wojna o Ilam, nie ma przy tamtej żadnego znaczenia. Przegraliśmy do zera.

Wojtek

Chyba, że...

Ten człowiek jest najbardziej poszukiwanym terrorystą na świecie, Gdyby udało mi się przeprowadzić z nim wywiad...

Grażyna (czyta zmięty wycinek z gazety)

„Poszukiwany Velupillai Prabhakaran, lat 41, terrorysta i zabójca, przywódca rebeliantów z partii Tygrysy Tamilskie. Za informację prowadzącą do jego ujęcia nagroda 25 milionów rupii”...

Mieliśmy tylko zrobić materiał o wioskach na szlaku Tygrysów...

Chyba wolęabym pojechać do Czeczenii...

Wojtek

Teraz nie możemy zawrócić. Do takich, co zawracają, prawie zawsze się strzela.

Grażyna

Potem było wiele dni oczekiwania. Regularne „spacery”: port przemytników, bugenwille w ogrodzie, prawą stroną z miasta, lewą z powrotem... Któregoś dnia obudziłam się ze świadomością pustki w pokoju.

- Dziękuję ci i na razie nie chcę wiedzieć, gdzie jesteś, ani co się z tobą stanie, chce tylko tak leżeć i żeby nie trzeba było przedostawać się do Ilamu.

Wojtek

Nie mogę pracować, kiedy jesteś ze mną. Przykro mi. Przy tobie nie umiem ryzykować. Myślę o twoim bezpieczeństwie, a nie o tym, co powinienem zrobić. Przestaję być dziennikarzem. Jeżeli będziemy pracować razem, już nic mi się nie uda.

Grażyna

Przez chwilę naprawdę nie chciałam od życia nic więcej poza świadomością, że nie możemy pracować razem, ten eksperyment się nie udał, nie muszę już nigdzie z nim jechać.

SCENA X

AFGANISTAN

Grażyna

Nie mogliśmy jeździć razem na wojnę, ale przecież mogliśmy razem podróżować. Wyruszyliśmy więc w podróż do takiego miejsca, które oboje chcieliśmy zobaczyć: ruiny Hampi w Indiach.

Był wrzesień 96 roku, w Afganistanie dojrzewała rewolucja Talibów, ale Wojtek uznał, że zdąży na nią pojechać, kiedy wrócimy z naszej podróży.

Wojtek

Więc jak to ma wyglądać?

Grażyna

Nocnym do Bombaju, trzydzieści sześć godzin. Nocleg w hotelu Park, lubimy go. Autobus sypialny do Goa, osiemnaście godzin. Nocleg w starym Grandzie, jeśli go nie zamknęli...

Wojtek

Stary Grand już dziesięć lat temu ledwo trzymał się kupy.
Co dalej?

Grażyna

...autobusem do Hospel

Wojtek

Po co tam?

Grażyna

Siedzieliśmy na dworcu pod niewłaściwą kasą biletową, strasznie nie chciało się nam jechać dalej. Nie byliśmy już wędrowcami. Po tym, co się wydarzyło w Kaszmirze, na Sri Lance i we wszystkich innych miejscach w Afryce i w Azji, nie potrafiliśmy być zwyczajnymi turystami. Teraz, aby świat wydał się interesujący, trzeba było czegoś więcej niż krajobrazów i budowli z dziesiątego wieku. Dziwne, ale nie czuliśmy wielkiego rozczarowania. Po prostu utraciliśmy jeszcze jeden kawałek dawnego życia.

Wojtek poszedł poszukać właściwej kasy biletowej. Wrócił z gazetą w ręku. Na pierwszej stronie było duże zdjęcie. Talibowie wjeżdżali na czołgach do Kabulu.

Wojtek

W Islamabadzie mam znajomego, który załatwia wizę afgańską w dwie godziny.

Grażyna

W Kabulu za dnia jeździliśmy taksówką po mieście, szukając ciekawych zdarzeń, nocą przesiadywaliśmy w saloniku klubu, gdzie był telefon satelitarny i dziennikarze czekali w kolejce, żeby nadać materiały do swoich redakcji. Wszystko bardzo mi się podobało, jednak po paru dniach stało się jasne, że ta rewolucja dokonuje się raczej pokojowo. Poczułam

rozzarowanie. Żal mi było poczucia własnej wyjątkowości...

Grażyna

Talibowie wygrali?

I nic więcej już się nie wydarzy?

Wojtek

Wygląda na to, że faktycznie – to koniec. Wygrali i będą ustanawiać swoje boże porządki.

Grażyna

A gdzie jest ten, co przegrał?

Wojtek

Massud?

Grażyna

No właśnie, Massud. Nie interesuje cię?

Wojtek

Jest w Dolinie Pandższiru.

Grażyna

Daleko to?

(długa pauza)

Wojtek

Kochana, nie mogę z tobą pracować, sama widzisz. Już ci to mówiłem.

Grażyna

Za wyjazd do Kaszmiru, na Sri Lankę i do Afganistanu Wojtek otrzymał Nagrodę Stowarzyszenia dziennikarzy. Na dyplomie było napisane, że otrzymuje ją za pokazanie, jak przemożna jest logika przemocy, która raz uruchomiona zdaje się zniewalać ludzi.

Lucjan

W końcu podobało ci się w tym Afganistanie czy nie? Bo nie rozumiem.

Grażyna

Przeciągnęło mnie na tamtą stronę, tak jak mówił Wojtek. To było kuszące, ale straszne. Po tej drugiej stronie jest inaczej. Robisz coś zupełnie nieodpowiedzialnego, głupiego albo szalonego, a wszyscy biją brawo, mówią, jaki jesteś wspaniały, nagradzają cię. Stajesz się kimś wybitnym. Miałam wrażenie, że żyję pełnią życia, jeszcze długo po powrocie, może właśnie po powrocie najbardziej. Potem już nigdy tego nie doświadczyłam, takiego nasycenia, jakby nie było we mnie najmniejszego pustego miejsca, żadnego poczucia braku.

Lucjan

I takich rzeczy się nie odbiera innym ludziom, prawda?

Grażyna

Tak. Takich rzeczy się nie odbiera. Potem, po powrocie, przez wiele miesięcy życie wydaje się takie piękne.

SCENA XI

TAJA

Lucjan

Kim jest Taja?

Grażyna

Taja?

Taka jedna. Chyba Czeczenka. Nigdy jej nie widziałam,

Lucjan

Ale kim jest?

Grażyna

Jak chcesz, mogę ci opowiedzieć o Merabie Kakubawie. Odłamek pocisku urwał Gruzinowi głowę razem z kołnierzykiem koszuli. Po czymś takim ciało pozostaje przez chwilę w pozycji stojącej, a nawet się porusza... Nie wiem jednak, czy tak było z Merabem. Możliwe, że upadł od razu, raz-dwa było po wszystkim, Wojtek nie jest tego pewny. Stał tuż obok i widział, jak to się stało. Twierdzi, że taki obraz trwa mniej niż ułamek sekundy, dosłownie mgnienie, i nie rejestruje się w całości nawet takiej myśli. Można zarejestrować drobiazg, na przykład brak kołnierzyka koszuli albo że rana ma nierówne brzegi, z przodu wyszarpało więcej. Ale w ogóle nie kojarzy się tego z Merabem, miłym, żwawym Gruzinem, z którym spędziło się dwa tygodnie w Oczamczirze, czekając na atak Abchazów, a potem pojechało na dworzec kolejowy i stało tuż obok, kiedy urywało mu głowę, podczas gdy mieszkańcy szturmowali pod ostrzałem ostatni pociąg wychodzący z miasta. Ale w moim śnie to się nie dzieje w Oczamczirze, tylko w Tbilisi, może dlatego że w Oczamczirze nigdy nie byłam, a w Tbilisi spędziłam w dzieciństwie dwa tygodnie.

Lucjan

Nie to ci zaszkodziło. W ogóle tego nie widziałaś. Ludzie oglądają gorsze rzeczy i nic im się nie dzieje złego.

Więc kim naprawdę jest Taja?

Grażyna

Wojtek przywiózł historię Tai z wojny wiosną dziewięćdziesiątego dziewiątego roku. Ale zanim to zrobił, zadzwonił do mnie z Czeczenii.

Od trzech dni siedziałam z kotem w przedpokoju, we wnęce na szafę ścienną. Tam było nasze nowe miejsce. Od czasu do czasu przychodziła do nas moja matka.

Ona jedna wiedziała, w jakim świecie się znajduję, wiedziała również, że tam gdzie jestem, nie ma innych ludzi i że nie ma sensu do mnie mówić.

Kiedy telefon zadzwonił, podniosłam słuchawkę.

Wojtek

Kochanie to ty? Połączyli mnie przez "Gazetę", słyszysz mnie? Jestem w Argunie. Niesamowita historia...

Grażyna

Jestem sama. Nie dam rady dłużej.

Nie zrobiłeś tej szafy w ścianie. Jestem we wnęce. Musisz wrócić zaraz.

Wojtek

Wracam w przyszłą środę. Mam samolot o jedenastej. Na obiad będę w domu.

Grażyna

Do jutra.

Wojtek

Muszę zostać do soboty. Takiego tematu chyba jeszcze nie miałem. Jest taka kobieta... Co miesiąc nachodzą ją rosyjscy żołnierze, ona nie ma dokąd uciec. To trwa już prawie rok. Gwałcą ją od roku, to zbiorowe gwałty, i nikt nie jest w stanie jej pomóc.

Grażyna

Pomóc? Posłuchaj...

Wojtek

Wiesz, że nie mogę tego tak zostawić. Pamiętasz Ise Madajewa? Zrobię reportaż, a on zabierze stąd tę kobietę. Mówi, że przewiezie ją do Inguszetii, do obozu uchodźców. Tylko muszę tu na niego poczekać do soboty.

Grażyna

Tylko do jutra.

Jestem do jutra.

Potem nie wiem.

To koniec.

Miałam swój udział w losie Tai, nikt po nią nie przyjechał w sobotę, a Wojtek musiał rzucić brzemię, które przydźwigał do domu. I jeżeli mam do niego o coś żal, to właśnie o to, że przywłókł do domu okaleczoną, zbrukaną Taję i oddał mi ją, zanim jeszcze odgrzałam dla niego obiad w piecyku.

Wojtek

Do Tai przyprowadziły mnie kobiety mieszkające na tej samej ulicy. Powiedziały, że to nieludzkie nawet w tych stronach, gdzie panował już każdy rodzaj bestialstwa. Uważały, że tylko ja mogę tu jeszcze coś poradzić, bo jestem dziennikarzem, który przyjechał ze świata. Wcale nie chciałem tam iść. Czułem się zażenowany. Już nie chciałem ani tego reportażu, ani materiału o Czeczenii, ale nie mogłem stamtąd uciec. Wtedy do ciebie zadzwoniłem. Po prostu chciałem usłyszeć twój głos. A ty kazałaś mi wracać.

Nie potrafię napisać całej prawdy, cała prawda jest nie do zniesienia. Trzeba usunąć jak

najwięcej gehenny, ale zachować tragizm postaci, prawdziwe, ohydne oblicze wojny.
Pomożesz mi, prawda?...

Grażyna

Wciąż boję się, że w domu czeka na mnie Kakubawa i to, co zostało z Tai. Czasem ich widzę. Jedno siedzi na kanapie przed telewizorem, drugie w stylowym fotelu po babce. Czekają na mnie w moich ulubionych miejscach. Taja wyciąga rękę i mówi: „I chcę im zadawać męki sama, żeby to widzieć, cieszyć się każdą chwilą, gdy umierają”.

Siedząc w fotelu mojej babki nie jest zdeformowana, sądzę, że jest cała. Wszystko, co jej zrobiono, jest w środku, na zewnątrz prawie nic nie widać. Widzę Taję taką, jaka jest w środku, na tym polega mój problem. Ktoś przyszedł i mi to zrobił. Taja jest w lepszym stanie ode mnie.

Lucjan

Jesteś tylko trochę szurnięta. Nie wiem od czego. Powinnaś wrócić do domu.

SCENA XII

POZA ZASIĘGIEM

Grażyna

Samotność zwykle kojarzy się z pustką, ograniczeniem albo spowolnieniem istnienia, a nawet jego brakiem. Mnie wydaje się czymś pełnym życia, chłonnym, dziarskim organizmem. To taka mała czarna plamka w moim umyśle, której z początku prawie nie widać, prawie w niczym nie przeszkadza. Bierze się nie wiadomo skąd, z tonu głosu, z pierwszej przerwanej rozmowy albo jeszcze jednego wyjazdu na wojnę, braku jakiejś odpowiedzi, a potem się rozwija, wchłania wszystko wokół. Ma w sobie tyle życia, że nie sposób nad nią zapanować. Rozrasta się, zabierając mi coraz więcej światła.

Jestem poza zasięgiem innych ludzi, nie mają do mnie dostępu. Jestem oderwana od innych. Prawie w ogóle nie wychodzę z domu, a przyjaciele wydają mi się nieprawdziwi, jakby byli atrapami. Chodzą, mówią o dzieciach, o pracy, o tym gdzie pojedą na wakacje, nic nie rozumieją. Nic mnie z nimi nie łączy. Czasem mam wrażenie, że są zrobieni z czegoś sztucznego, odpowiadają tylko na ograniczony zestaw pytań. Po spotkaniu z nimi jeszcze wyraźniej czuję, że jestem za ścianą w jakimś zupełnie innym świecie. Moje spotkania z nimi do niczego nie prowadzą i niczego się po nich nie spodziewam. Nawet nie wiedzą, gdzie ja jestem. I mam takie wrażenie, że oni żyją w czasie pokoju, a ja w czasie wojny. Co nas może łączyć?

Nie pracuję i o tym nie wiem. Mam dziury w głowie.

Zaczęłam podejrzewać, że potrzebuję pomocy lekarskiej, ponieważ gubię ludzi i duże odcinki czasu. (pauza)

Teraz mój czas regulują dźwięki, dzwonki wzywające na posiłki, krótkie melodyjki zapowiadające zajęcia grupowe, popołudniowy turkot wózka z kawą, taki codzienny dreszcz ekscytacji przebiegający korytarzami, wieczorne kłótnie gadających głów w programach telewizyjnych.

SCENA XIII

LIST – cd

Wojtek

„Droga moja. Wiem, że może nie pora na to, ale odkąd ciebie nie ma, próbuję sobie odpowiedzieć na to pytanie, które zadawałaś mi tyle razy - ile razy mnie o to pytałaś? Więc tak, przyznaję, te wyjazdy były dla mnie ważniejsze niż wszystko inne i musiałem jechać na koniec świata - pamiętasz? — do Afganistanu, »poza granice czasu«, żeby sobie na chwilę uświadomić, co się naprawdę liczy. Ale to były tylko przebieyski i zaraz przychodziło Wydarzenie, uczucie, że uczestniczę w czymś naprawdę wyjątkowym, zmieniającym świat. To uczucie było mi do czegoś naprawdę potrzebne. Ale przecież tego już nie ma od dawna, od dawna nigdzie nie pojechałem, dlaczego nie chcesz o tym pamiętać?"

SCENA XIV

GRUZJA

Grażyna

Przez ostatnie dni przed wyjazdem Wojtka do Gruzji prawie nie rozmawialiśmy. Bał się tego wyjazdu, a ja miałam go upewnić, że się boi niepotrzebnie. Taki miał plan. Żartuję, jem, sprzątam, więc tak naprawdę nie ma się czego bać. Tego przed wyjazdem potrzebował najbardziej.

Wojtek

Nie rozumiem co się stało.

Przecież jeszcze wczoraj wszystko było dobrze.

Jak mam wyjechać?

Mogę to robić, dopóki między nami jest wszystko dobrze...(pauza)

To dlatego wojna się skończyła, zanim cokolwiek zobaczyłem. Nic do niczego nie pasuje. Nie potrafię o niczym napisać, wszystko wydaje się płaskie. Nigdy dotąd mi się to nie zdarzyło.

Znowu jadę do Gori. Powiedz mi, że wszystko w porządku...

Grażyna

Nie jest w porządku... a ty tam leżysz za ostrzeliwanym samochodem na drodze do Gori i myślisz o tym, że jednak nie jesteś nietykalny, jesteś kimś słabym, kto leży w kurzu i rozgniecionych śliwkach i nie ma nic na swoją obronę.

Myśl, żeby tak zostać, nie podejmując żadnej decyzji, poleżeć tak w spokoju do końca, jest kusząca, jak każdy kres koszmarnych wysiłków przynosi ulgę.

Wiem o tym...

Lucjan

A jednak nie czekał aż po niego przyjdą. Jakoś wziął się w garść i uciekł, tak? Jak to zrobił? Przecież cały czas do niego strzelali?

Grażyna

Chyba nie o to chodzi?

Opowiadam ci tę historię, której nie opowiedziałam jeszcze nikomu, właśnie dlatego, że zabiłeś człowieka. Powinieneś wiedzieć jak tam jest, po tej ciemniejszej stronie, gdzie nie obowiązuje prawo życia. Powinieneś wiedzieć, że tam nie ma miejsca na ekscytację, bohaterskie ucieczki pod ostrzałem i kłanianie się publiczności.

To najlepsza chwila na bezimiennność.

Zabiłeś człowieka?

Lucjan

Męża mojej córki. Dwa razy.

Grażyna

Jak to zrobisz?

Lucjan

Żeby to zrozumieć, trzeba zacząć od początku. Planowałem to od dawna, od pięciu lat. Od kiedy Mariola zaszła w ciążę. Już przedtem wiedziałem, że coś nie jest dobrze, ale nie aż tak, żeby zabijać, nie...

Położyli się normalnie, nie było żadnej kłótni, nie powiedzieli sobie nic przykrego. Byli dobrym małżeństwem. Obudziła się, kiedy już na niej siedział, więc nawet nie mogła się bronić. Zupełnie rozbił jej twarz. Udusiłem go zaraz potem.

Grażyna

Nie zrobisz tego, prawda?

I dlatego tu jesteś.

SCENA XV

53 WOJNY

Wojtek

Muszę zrobić spis swoich wyjazdów zagranicznych. Najwyższy czas, bo wszystko zaczyna mi się mieszać. Części już chyba nie pamiętam. Jeśli mam napisać tę łobuzersko-przygodową książkę, na którą namawia mnie wydawca, muszę to sobie uporządkować...

Wiesz, wyszły pięćdziesiąt trzy wojny, ale mam wrażenie, że części nie uwzględniłam. Będę musiał sprawdzić w archiwum...

Osiem razy Azerbejdżan, pięć razy Tadżykistan – nie zdawałem sobie sprawy, że Azerbejdżan tak często.

Dziewięć razy Gruzja, pięć razy Czeczenia. Tak, z perspektywy czasu to się wydaje dużo. Nigdy nie chciałem jeździć do Gruzji ani do Czeczenii.

Grażyna

Tak, to bardzo dużo.

Tak dużo, że nie sposób sobie tego wyobrazić. A ile wyjazdów na wojnę można sobie wyobrazić? Do ilu takich wyjazdów organizm jest się w stanie dostosować? Do pięciu? Dziesięciu?

Próbowałam ustalić liczbę wyjazdów, którą mój organizm zniosłby bez szwanku. Między kwietniem a majem: Afganistan, Tadżykistan, Uzbekistan, Turkmenia, jeden pakiet? Tak je opisał na swoich kartkach, które teraz trzymał w ręku, łącząc je w grupy, wrzesień-październik, maj-czerwiec. Pakiet październikowo-listopadowy – Gruzja, Armenia, Górski Karabach, Osetia Południowa.

Wojtek

Pięćdziesiąt trzy. Nie dziwi cię to?

Nie chciałem tam jeździć. Zawsze starałem się wymyślić jakieś usprawiedliwienie, żeby nie jechać albo wrócić jak najszybciej. Pamiętasz, jak odwołałaś mnie z Czeczenii? Powiedziałaś, że mam natychmiast wracać. Czułem się tak, jakbym gotował się na największe w życiu poświęcenie, a ono okazało się niemożliwe. Ale zrobiłaś to tylko raz. Albo ten wyjazd na obalenie Gamsachurdii. Odwlekałem go do ostatniej chwili, licząc na to, że może nie trzeba będzie jechać, wojna się odwlecze albo rozejdzie po kościach, rozumiesz: zniknie.

Grażyna

Nie pamiętam.

Wojtek

Grudzień-styczeń - Gruzja, Osetia Południowa, Czeczenia. Przez cały grudzień trwały zamieszki, opozycja zapowiadała obalenie Gamsachurdii, ale odwlekałem wyjazd, bo nie chciałem wyjeżdżać na święta...

Pytałaś, co ja właściwie robię. Bo jeżeli zajmuję się tym rejonem świata, to już powinienem być w drodze, nie mam wyboru i nie mogę się wahać.

Daj mi jeszcze dwa, trzy lata. Trzy, cztery, a jakoś to wszystko zakończę. Chcę tylko doprowadzić parę rzeczy do końca.

Nie mogę uciąć wyjazdów w połowie. Sama mówiłaś, że w życiu trzeba mieć zakończone wątki.

Trzy rzeczy. Najważniejsze to zamknąć Gruzję, a książka jest zawsze dobrym zakończeniem. „Trzy pogrzeby Gamsachurdii”, pamiętasz, jak o tym rozmawialiśmy. Dobry tytuł. Do tego potrzebne mi są dwa, najwyżej trzy wyjazdy.

Grażyna

W ręku trzymał kartki z listą wojen. Miał na niej pięćdziesiąt trzy pozycje.

Tak, chyba wtedy zrozumiałam, że dopowiedzenie tych historii jest ważniejsze niż spokój, bezpieczeństwo i normalność, a nawet moje zdrowe zmysły.

Przypuszczam, że o to chodziło Massudowi i mojej babce. Żeby dobrać z godnością do końca, niezależnie od ceny, jaką się zapłaci, ponieważ właśnie niezawrótanie z drogi stanowi najwyższą wartość.

Wojtek

I RPA. Od niej wszystko się zaczęło. Byłem świadkiem tego, co się tam działo przez dwadzieścia lat, nie mogę zostawić tej historii bez zakończenia, rozumiesz, prawda? Zakończeniem będzie śmierć Mandeli, koniec całej epoki.

I Afganistan. Chcę zobaczyć, czy moja teoria się sprawdzi. Po interwencji Zachodu powrót do wojen domowych z lat dziewięćdziesiątych. Od tego momentu zacząłem opisywać Afganistan.

Koło się zamyka, to też dobre zakończenie, jak myślisz?

No i Kongo. Zapomniałem o Kongu. Chciałbym zobaczyć, co tam się stanie, ale prawdę mówiąc, jeszcze nie widzę jakiegoś wyraźnego zakończenia. Myślę, że z Kongiem będzie najtrudniej. Jak w jądrze ciemności, tam się dzieją najgorsze rzeczy.

Grażyna

Miewam taki sen. W sumie jest bardzo krótki. Wersje są dwie: w jednej Wojtek zginie, jeżeli się poruszę, w drugiej, jeżeli wykroczę poza linię. Nie wiem, co to za linia, i to przeraża mnie tak, że wyskakuję z łóżka, poruszam się albo wychodzę poza linię. Robię właśnie to, czego mi nie wolno.

SCENA XVI

ZAKUPY

Grażyna

Coś jednak ze sobą dzielimy, jeśli nie życie, to przynajmniej listę zakupów... Żal mi tych lat, kiedy byliśmy bogaci i kupując kawę, mogliśmy nie zwracać uwagi na cenę.

Wojtek

Jak to, bogaci?

Grażyna

Może nie bogaci, ale zamożni na tyle, by nie układać miesięcznego budżetu, a to już bardzo wiele.

Wojtek

Jak to?

Kiedy to było?

Grażyna

Przez jakieś siedem, osiem lat. Powiedzmy: od dziewięćdziesiątego ósmego...

Wojtek

Można coś takiego przegapić?

Co ja wtedy robiłem?

Dziewięćdziesiąty ósmy: Afganistan, Tadżykistan, Indonezja, Uzbekistan. Październik-listopad: Gruzja, Armenia, Górski Karabach. Dziewięćdziesiąty dziewiąty... Tak, pamiętam: Nigeria, RPA. Dagestan, Gruzja. Czeczenia i potem jeszcze raz Gruzja, Kenia...

Grażyna

W dwutysięcznym zbudowaliśmy dom...

Wojtek

Tak. Ale pomyślałem, że będę się tym cieszył później, kiedy załatwię te wszystkie wyjazdy i napiszę książkę o Czeczenii.

Już ich nie ma, prawda?

Tych pieniędzy?
Jak myślisz, co ja bym sobie kupił?

Grażyna

Wszystkie płyty Dylana... i Stonesów.

SCENA XVII

LIST – cd

Wojtek

„Droga moja. To nie jest prawdziwe cierpienie, to tylko faza, przez którą trzeba przejść, sama tak mówiłaś. Kiedy to się skończy... Wystarczy, że to się skończy. No dobrze, więc naprawdę tego potrzebowałem. Może chciałem być kimś ważnym, kto opisuje świat, jest we właściwym miejscu we właściwej chwili. Potrzebowałem tej fascynacji, bycia w centrum, w najważniejszym miejscu na świecie, przekazania tej chwili innym tak, jak ja ją widzę. Ale, posłuchaj, to się zmieniło. To mi już nie będzie potrzebne, obiecuję!”

Grażyna

Nie wierzę.

Wojtek

„I dlatego już nigdy. Kocham cię tak, że już naprawdę nigdy”.

Grażyna

Nie wierzę. Jeszcze bardziej niż zwykle.

SCENA XVIII

TEGO SIĘ NIE DA SKOŃCZYĆ

Wojtek

Posłuchaj, muszę tam jechać, już przyjąłem zaproszenie.

Mam poumawiane spotkania, wykład na uniwersytecie. Nic mi nie grozi. To wyjazd do Nowego Jorku.

Grażyna

Ach, tak, przypomniałam sobie. Promocja amerykańskiego wydania twojej książki... Zostałeś pisarzem międzynarodowym.

Wojtek

Wiesz, dokąd jadę, prawda?

Już nigdy nie pojadę na wojnę. Czy to ci pomoże?

Grażyna

Tego się nie da zakończyć. Z tym zawodem się nie zrywa, on tkwi we krwi, w mózgu...

Boję się, że zginiesz, ponieważ to będzie oznaczało również moją śmierć, tak czuję. Jesteśmy jednym organizmem. Nie chcę umierać. Boję się tak bardzo, że nie umiem żyć...

(pauza)

Powiedz mi, jak wyglądała Taja?

Wojtek

Kim jest Taja?

Grażyna

Wciąż natykam się na nią w różnych miejscach, najczęściej w kuchni przy gotowaniu albo w nocy przed zaśnięciem. W nocy widuję ją najwyraźniej. Klęczy na podłodze w dużym pokoju będącym jednocześnie kuchnią i jadalnią, prosi, żeby zabrali ją do alkowy, nie robili jej tego w pokoju, w pokoju są dzieci... Nigdy nie spełnili jej prośby.

Bardziej im się podoba w pokoju, więc kiedy ją rozkładają na podłodze, wyciąga rękę do córki, która stoi obok stołu.

- Widzisz, że to nic takiego, mamusia jest cały czas z tobą. Mamusi nie dzieje się nic złego, widzisz? Zupełnie nic. A z kim to się dzisiaj bawiłaś na podwórku? Z małym Miszą? A w co się tak ładnie bawiłaś? W klasy?

Ale z czasem przestaje mówić do dziecka, odwraca oczy od córki, żeby żołnierze jej nie dostrzegli. Zamyka je mocno, udając, że córki w ogóle nie widać...

Jak wygląda Taja?

Wojtek

Ma gładkie ciemne włosy, czesze się z przedziałkiem pośrodku. Dostyc krępa. W sukience w białe grochy.

Grażyna

Jak myślisz, co się z nią stało?

Wojtek

Z kim?

Grażyna

...no z Tają.

Wojtek

Wciąż o tym myślisz.

Grażyna

Muszę wiedzieć, jak wygląda. Najbardziej dręczy mnie to, że za każdym razem wygląda inaczej. Jakby jej było więcej.

Wojtek

I co chcesz z tym zrobić? Chcesz angażować się w jej życie? Dlaczego akurat w jej?

Grażyna

Chcę jej powiedzieć, że musi sobie pójść z mojego domu, że nie mogę dłużej o niej myśleć.

Chcę jej dać pieniądze na szkołę dla dzieci. Można zabrać ją w inne miejsce. Są instytucje

humanitarne, jacyś ludzie. Masz znajomych w Czeczenii.

Wojtek

Są tylko dwa wyjścia. Zacząć ingerować w los ofiary, porzucając dziennikarstwo, albo o niej pisać. Trzeba wybrać. Ja wybrałem kilka lat temu, kiedy byłem w Ugandzie. W ośrodku rehabilitacyjnym dla dzieci z armii Konyego był chłopiec, z którym najczęściej rozmawiałem. Zabił całą rodzinę maczetą. Był równie dziecinny jak nasz Piotrek. W ośrodku bawił się, rysując, jak zabija swoją rodzinę. Myślał, że go ze sobą zabiorę. I w ostatniej chwili przyszło mi do głowy, że przywiózłbym do domu zabójcę. Nie mam prawa mieszać tych dwóch światów.

Grażyna

Nie można tak po prostu tknąć ludzkiego losu i pójść dalej. Ten ból trwa, mimo że odchodzimy, gdzieś się odkłada.

Wojtek

Nie mogę wjechać do Czeczenii legalnie, jestem na rosyjskiej czarnej liście. Jeżeli tak ci zależy możemy poczekać na okazję i spróbować dotrzeć tam z Inguszetii z organizacją humanitarną. Dostać się do Czeczenii, znaleźć Taję i zaraz wracać.

To jak, jedziesz ze mną?

SCENA XIX

WYZWOLENIE

Grażyna

Nie odważyłam się...

Lucjan

Bałaś się, że tam pojedziesz, a ona będzie taka jak w fotelu...

Grażyna

...przewleczona na lewą stronę ofiara wojny i dziennikarstwa.

Lucjan

Ciągle tam jest – w fotelu?

Grażyna

Tak.

Lucjan

A ty znalazłaś się tutaj...

Grażyna

Znalazłam się tutaj, ponieważ pielęgniarki w szpitalu dziecięcym powiedziały, że mój mąż nie żyje. Zginął poprzedniego dnia.

Odwiozłam dziecko do szpitala. Syn miał złamaną rękę. Płakał, bo trzeba było rozciąć rękaw bluzy, a to była bluza Grateful Dead, Wojtek kupił mu ją na lotnisku we Frankfurcie i mały się z nią nie rozstawał. Siedziałam tam i czekałam. Pielęgniarka się denerwowała, nie wiedziała, co ze mną zrobić, nie wolno siedzieć w poczekalni po godzinach odwiedzin. W końcu zapytała, dlaczego nie idę do domu. Nie mam męża, innych dzieci?... Powiedziałam, że mój mąż nie żyje, zginął wczoraj.

Głos kobiety z off-u:

Wojtek zrezygnował z pracy w „Gazecie Wyborczej” i zatrudnił się jako depeszowiec w Polskiej Agencji Prasowej. Chodzimy często na spacer nad jezioro, sadi ze mną kwiaty w ogrodzie. Nie potrafię powiedzieć, czy jest szczęśliwy, ani czy takie poświęcenie może się udać. Ma wobec mnie tyle dobrej woli i okazuje mi tyle miłości, że nie potrafię stwierdzić, czy ukrywa żal po tym, z czego dla mnie zrezygnował. Jeżeli tak jest, na zewnątrz tego nie widać.